

Juliusz Gałkowski: Związek Artystów Kabaretowych (później ZAiKS)

Oczywiście wolelibyśmy aby to Polihymnia lub Kaliope były patronką tej organizacji – traktowalibyśmy tę tradycję o wiele poważniej. Ale jak się nie ma co się lubi... to trzeba się pogodzić z faktem, że boską patronką ZAiKS-u była podkasana muza – pisze Juliusz Gałkowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Copy(al)right? Prawo autorskie wczoraj i dziś”.

Wiosną 1918 roku Wielka Wojna wciąż trwała, i nikt nie umiał przewidzieć kiedy (i jak) się skończy. Ale niezależnie od tego jak wiały wichry dziejów, dwie rzeczy w Warszawie zdawały się pewne. Pierwszą była zbliżająca się niepodległość Polski, a drugim fakt, że życie toczy się niezależnie wielkiej polityki. Ten drugi punkt widzenia był zasadniczą przyczyną spotkania, jakie miało miejsce 18 marca 1918 roku w znanej i popularnej kawiarni „Udziałowa”.

Jerzy Zaruba tak wspominał kultowy (jakbyśmy teraz powiedzieli) lokal:

Ściany tej „kichy” wyłożone były mahoniową boazerią, ponad nią biegł fryz przedstawiający jakiś secesyjny landszaft. Wszystkie właściwie elementy tego wnętrza były pretensjonalne i brzydkie. Zastanawiające było, że w całości

miało to jednak charakter, a więc i swoiste piękno [...]. Faktem jest, powtarzam, że cukiernia Udziałowa ze swoimi pluszowymi łóżkami i wyfrędzlowanym przepychem stanowiła harmonijną całość z zaludniającą ją publicznością i była niezastąpionym tłem dla tych postaci w sztywnych, wysokich kołnierzykach, wciętych paltach, cwikierkach i melonikach.

Wybór znanej „mleczarnio-kawiarni” umiejscowionej na roku Jerozolimskich i Nowego Świata był absolutnie nieprzypadkowy. Było to miejsce gdzie bywali wszyscy, którzy liczyli się w polskiej kulturze. Wymieńmy najbardziej znane nazwiska: Władysław Reymont, Stefan Żeromski, Antoni Lange, Kazimierz Tetmajer, Stefan Jaracz.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Ale bywali tam też – i to bardzo często – twórcy związani ze sceną kabaretową. I to oni byli najbardziej zainteresowani ochroną swoich praw, obecnie zwanych autorskimi i majątkowymi. Oczywiście wolelibyśmy aby to Polihymnia lub Kaliope były patronką owej organizacji – traktowalibyśmy tę tradycję o wiele poważniej. Ale jak się nie ma co się lubi... to trzeba się pogodzić z faktem, że boską patronką ZAIKS-u była podkasana muza. Zresztą organizacja nosiła na samym początku nazwę „Związku Autorów Kabaretowych” i z czasem dopiero uzyskała nazwę „Związku Autorów i Kompozytorów Scenicznych”, co było skutkiem, że do kabareciarzy zaczęli dołączać inni – poważni – autorzy.

Przyczyną tego, że to twórcy kabaretowi stworzyli organizację walczącą o prawa autorskie był oczywisty fakt, że w okresie wojny właśnie ta forma rozrywki była najbardziej popularna. Autorzy szlagierów patrzyli jak właściciele rozmaitych teatrzyków napychali kabzy dochodami osiąganymi dzięki ich pracy. I warto dodać, że były to dochody niebagatelne – podczas gdy autorzy i kompozytorzy niejednokrotnie przymierali głodem, i to dosłownie.

Przyczyną tego, że to twórcy kabaretowi stworzyli organizację walczącą o prawa autorskie był oczywisty fakt, że w okresie wojny właśnie ta forma rozrywki była najbardziej popularna

Inicjatorem spotkania oraz pierwszym przewodzącym związkowi był Stanisław Ossorya-Brochocki, wzięty autor kabaretowy oraz artysta teatralny. Jest to

jedna z tych nietuzinkowych postaci okresu międzywojennego, która (wraz z setkami innych) uległa niema całkowitemu zapomnieniu. Pamiętajmy, że powstanie takiej organizacji byłoby niemożliwe bez współpracy z prawnikami. Szczęśliwym trafem w warszawskiej socjocie był taki adwokat, który zarazem miał literackie ambicje. Gustaw (Gucio) Beylin – bo nim mowa – prawdziwą sławę zdobył jako wzięty adwokat biorący udział w głośnych sprawach. Wszak to on był obrońcą Stanisławy Umińskiej w słynnej paryskiej sprawie o zabicie śmiertelnie chorego ukochanego. Co więcej udało mu się ją wybronić – stał się przez to bohaterem jednej z pierwszych spraw sądowych o eutanazję. Bronił także samego Miriama Przesmyskiego w procesach o spuściznę po Norwidzie, Żeromskim i Hoene-Wrońskim.

Ale miał Beylin także marzenia o sławie osiągniętej nie tylko w palestrze ale i na Parnasie. Napisał kilka sztuk teatralnych, z których najbardziej znaną była „Kobieta bez przeszłości”. Niestety... sławę zdobyła przede wszystkim tym, że była przedmiotem najkrótszej z recenzji teatralnych Słonimskiego:

„Kobieta bez przeszłości” – autor bez przyszłości.

Tenże okrutny złośliwiec i „naczelnny hejter II Rzeczypospolitej” (bo jak można inaczej nazwać jego prześmiewcze recenzje i artykuły) także dołączył do grupy artystów walczących o swoje prawa – najpewniej za namową Tuwima, który był jednym z założycieli ZAIKS-u. Do twórców stowarzyszenia należeli także Jan Brzechwa, (podobnie jak Beylin adwokat, z tą różnicą, że odwrotnie od tego drugiego, większa sławę zdobył swoimi tekstami niż działalnością w palestrze), Andrzej Włost – autor szlagierów wodewilowych, czy Konrad Runowiecki (bardziej znany jako Konrad Tom) – późniejsza wielka gwiazda kina.

Początki były więcej niż skromne, mimo tego że do stowarzyszenia należały głośne nazwiska, to było ich niewiele więcej niż trzydzieści. I nic nie pomagało to, że współpracowali z najważniejszymi zagranicznymi organizacjami ochrony praw autorskich.

Momentem kluczowym było uchwalenie w 1926 roku ustawy o prawie autorskim. Trzeba bowiem pamiętać, że niepodległa Polska odziedziczyła po zaborcach aż trzy akty prawne opisujące zasady praw autorskich, Już tylko dla zmatwania obrazu dodam, że na terenie

Spisza i Orawy obowiązywało prawo węgierskie z czasów Austro-Węgier. Dlatego też prawa autorskie były przedmiotem działalności Komisji Kodyfikacyjnej. Ówczesna prasa pisała:

„Ogłoszenie Ustawy o Prawie Autorskim wytworzyło w sferach zainteresowanych dwa biegunowo różne uczucia. Gdy twórcy z całym uznaniem przyjęli od dawna wyczekiwaną i należną im obronę ich praw, zagwarantowaną nową Ustawą - w gronie większej części odtwórców nowa ustawa rozbudziła wyraźną niechęć i rozgoryczenie, uzasadnione tem tylko chyba, że korzystanie z pracy autorów, a przeważnie kompozytorów, bez jakiegokolwiek wynagrodzenia tak było zakorzenione i wydawało się tak naturalnem, iż stało się poniekąd prawem zwyczajowem.”

O tego momentu stowarzyszenie kabareciarzy stało się silnym graczem na rynku artystycznym, licząc coraz więcej członków. Na tyle silnym i na tyle mocnymi tradycjami i międzynarodowymi owiązaniem, że przetrwało także czasy PRL.

Juliusz Gałkowski

Fot. Wistula/Tar Lócesilion, CC BY-SA 3.0



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego